POWIEŚĆ

OSTATNIEGO TORBANISTY-ŻEBRAKA

SPISAŁ

Roman Szkarłupka.

w KRAKOWIE
NAKŁADEM JULIUSZA WILDTA.

WYTŁOCZONO U Ż. J. WYWIAŁKOWSKIEGO
1862.

Olszewskiej

OWERKO KLISZAWY.

POWIEŚĆ

OSTATNIEGO TORBANISTY-ŻEBRAKA

SPISAŁ

Roman Szkarłupka.

w KRAKOWIE

NAKŁADEM JULIUSZA WILDTA.

Czcionkami Ż. J. Wywiałkowskiego.
1862.

PRZEDMOWA WYDAWCY.

W Sawraniu, na rynku, dziad siedzi z torbami; —
Po strunach torbanu drżącemi palcami
Przebiéra — i śpiéwa, coś rzewnie, boleśnie, —
I płacze — i prawi dziwadła, jak we śnie. —

A w koło, gawiedzi drużyna się zbiéra
I okiem ciekawém na dziadka spoziéra, —
Posłucha niebylic, — taj miodkiem częstuje. —
I tak, co jarmarku, dziad gawiedź werbuje,
I śpiéwa — i płacze — i prawi jak umié;
Zabiéra manatki, — taj znika gdzieś w tłumie.

Ja z boku słuchałem téż dziadka powieści —
I chociaż w pamięci nie wszystko się mieści,
Choć trudno miękkiemi przedrzeźniać wyrazy
Głos ludu, co szczęka jak stalą o głazy,
Co prosto a wzniośle, w obrazy jak żywe
Maluje co czuje ich serce prawdziwe, —
Spisałem dla ludzi potomnych przykładu,
Swojemi wyrazy, bez wątku i ładu,
Co bajał staruszek w żebraczéj odzieży.

Czy fałsz to? czy prawda? — kto zbadać zamierzy,
Uprzedzam, by darmo swéj głowy nie łamał:
Bo kto tam zaręczy, że dziadek nie kłamał.? —

JARMARK PIERWSZY.

PRZYGRYWKA TORBANISTY.

PROLOG.

Po nad Sawraniem,
Po nad chatami,
Sęp przelatywał....
Wiejąc skrzydłami
Tuman rozwiewał —
Płynąc piersiami
Chmury przepływał.

I długo latał,
Długo kołował —
To po nad chatą
Niegdyś Tetiany,
To po nad krzyżem
Cerkwi drewnianéj,
To po nad kratą
Furtki cmętarza.

Złowrogie kruki,
Których nie mało
W sawrańskiéj włości,
Sępa widziały,
Lecz nie poznały;
Bo nie bywało
Tam takich gości
Odkąd nie stało
Starszyny — orła.

A sęp tymczasem,
Co raz to niżéj

Skrzydła poginał;
Ku ziemi bliżéj
Piersią przerzynał
Mgliste powietrze,
I coraz bledsze
Żale zawodził:

— „Stepie! oj, stepie! — rodzony Ojcze!
Mać-Ukraino! — Ja to — wasz płód: —
Gdzież się podziały stada mołojcze
Braci-sokołów? . . . — Matko i Ojcze! . . . —
Nikt się nie ozwie? — Wszystkoż jak lód?! . . .

Nie masz cię, nie masz, Orle-hetmanie;
Pusty bez ciebie sokoli gród!
Tylko, gdzie spojrzysz, — kruków latanie,
Gdzie słuch nawiedzisz, — kruków krakanie
Płoszą płochliwy gołębi ród!

Nikt cię nie wspomni tu, Atamanie!
    Każdy się boi otrząsnąć pleśń
Z trupa-przeszłości! — Lecz nim skonanie
Głos mi odejmie, — na pożegnanie
    W cześć twoją, Orle! zabrzmi ma pieśń.“ —

OPOWIADANIE.

. . . . Pomnę — na dworze
Ojca-Rzewuchy było hulanie . . . .
Toż to hulali! — Nie tak, mospanie,
Nie tak, broń Boże —
Jak teraźniejsze wasze parobki
Nieporośnięte — szczérze ślimaki:
Każdy z was w karczmie wytnie ci hopki
Ta za wróblami wlezie po drzewie, —
Ale na konia ze strony jakiéj
Włazić potrzeba? — to pewno niewié;
Ta choćby usiadł, — nie siądzie więcéj —
Bo lada chmyzik, pokurcz oślęcy
Machnie ogonem, — wyrzuci z siodła;

A cóż dopiéro pańskie wierzchowce?
(Chociaż Rzewuchy ręka je wiodła,
Nieprzymierzając, niby to owce) —
Jeszcze by nogi nie wsadził w strzemię
A już z pokłonem całował ziemię.... —

Otóż, jak mówię, było mospanie
Na pańskim dworze żwawe hulanie: —
Chłopcy-sokoły w stajni przątali
Przed bożym świtem; powymiatali
Czysto, jak w izbie samego Pana;
Skoro dzień błysnął, każdy za rana
Już koło swego wierzchowca chodził; —
Kto czyścił, kto się dopiéro łagodził,
Kto owsa sypał, zarzucał siana,
Kto grzywkę gładził, do wody wodził. —
Wszyscy jak mrówki — żwawo z ochotą,
Każdy zajęty swoją robotą. —

Jeszcze słoneczko z po za téj chaty
Zejść nie uśpiało, jak nasze chwaty

Już na skinienie gotowi byli:
Ten sobie nucił, tamten coś gwarzył,
Trzeci żartował, czwarty się swarzył,
A inny milczał; — wszystkim jak w zmowie
Jedna się dumka rozsiadła w głowie: —
— „Kto z nas dostanie dzisiaj gościńca
A kto ze sromem wyjdzie z dziedzińca?“ —
Bo, choć Hetmańczuk nie był dostatnim,
Z wiarą się dzielił szahem ostatnim;
Ale łegejdów, — strach! nienawidził,
Tchórzem jak starą babą się brzydził. —

W mig się jak czajki wszyscy porwali:
— Siodłać! hej żywo siodłać! — wołali. —

Ledwie w połowie z piersi wypadła
Głosem wydana myśl Atamana,
Już ją kozacza dusza odgadła —
Już wykonana.
Już po dziedzińcu końmi zwijają,
Skaczą zabory, czapki strzelają,

Łapią w powietrzu rzucane piki;
Kto strzałą w pędzie kółko przenizał,
Kto ręką z konia ziemię polizał, —
A wszędy radość, śmiechy i krzyki.

Ja byłem wtedy młody i żwawy
Jak błyskawica; a tak ciekawy,
Że, gdzie nie posiéj tam się urodzę.
Bywało, — w domu, w gościach, czy w drodze,
Ja tuż przy Panu jak chwost przy lisie,
A torban przy mnie jak żonka wisi.
A kiedy zagram dumkę, bywało,
Ta huknę głosem: — „Ej hura, hura!“ —
To aż się Niebo z radości śmiało;
(Bo mnię nauczył sam pan Padura,
Co to był śpiewak nad śpiéwakami). —

Otóż ja tedy ciszkiem pod drzwiami
Pańskiéj świetlicy sobie stanąłem.
Słyszę, — coś szepce; — więc przycupnąłem,

Taj daléj w słuchy! — Co też mospanie
Znaczy to ciche jakieś szeptanie? —
Niechcący oko w szparze utkwiło.....
A chcecież wiedzieć? — Ot, co to było: —

Na mereżowéj poduszce z safianu,
Z nogami na krzyż, siedział pan Rzewucha
W swojéj świetlicy. Dym od kalijanu,
To go powijał jak biała pielucha
Tak że nie widna twarz z po za osnowy,
To się rozkręcał i nad czubem głowy
Znikał w powietrzu; — wtedy jasność lica
Mignie jak z po zachmury błyskawica....

Oj — bo też łepski był ojciec-Rzewucha!
Skoroś raz widział, poznałbyś go wszędzie:
Wąs zawiesisty od ucha do ucha,
Jak złota fręzla przy tureckim rzędzie,
Igrał się z wiatrem; nos kształtny choć duży
Łukiem się zginał jak dziobek kobuzi;

Oko wypukłe, siwe, tak świeciło
Jakby płomieniem coś się w niém paliło;
Czoło wysokie, trochę w tył podane,
W bruzdy kłopotów drobno poorane,
I sam, — nie rosły, — choć i nie maleńki;
Zresztą, do orła tak podobniuteńki
Jak ot, dwie dłonie; — zkąd mu téż dawano
Czasami Orła-Atamana miano. —

Otóż mospanie, nasz dobre panisko
Tak sobie siedział. Kozackie igrzysko
Znać nie bawiło; bo jakaś tęschnica
Z oczu patrzała. — Przy jego boku,
Pryśka (sawrańska piérwsza krasawica)
Siedziała smutna i z łezką na oku; —
On ją przytulił do swojego łona,
W białe serdecznie zagarnął ramiona,
A ona — blada jak nieżywa wcale! .... —

Ależ bo gładka, nie w uroki, była!
A jak się, biéda, bogato stroiła!

Co za pierścienie, kólczyki, korale!
Jakie zapaski, galony złocone!
Jakie soroczki gęsto mereżone!
A wszystko szczéro-jedwabne, lub złote,
Że ledwo żywym ogniem się nie żarzy.
Ale to wszystko gasło przy jéj twarzy. . . . —

Może powiécie że wam duby plotę? —
Że mi niewarto dać na włosek wiary? —
Nie, jako żywo — przysięgam na życie
Że szczéra prawda; bo, jak mię widzicie,
Chociam już dobrze zbiedzony i stary,
Ta choć mi dawno pokusa nie w głowie,
Jeszcze ostatnie zastawiłbym zdrowie
Bodaj za jeden całus jéj buziaka. —

On ją téż za to jak dziecko bałował;
Choćby się dziéwce i rajskiego ptaka
Ze snu zachciało, to musiała dostać;
Bo Pan niczego dla niéj nie żałował.
A wtedy, miała taką smutną postać,

Lice tak blade a wzrok taki łzawy
Iżby jéj Nieba przgiął dla zabawy,
Byle weseléj choć raz popatrzyła: —

— „Co ci to Prysiu?" —

— „Och — nic; to tak sobie!" . . .
I twarz spłakaną wziąwszy w ręce obie
Do atamańskiéj piersi przytuliła. —

— „Ej, wstydź się, Prysiu! i mnięś zmazgaiła
Aż mi się serce na kilkoro kraje.
Czyż nie dogadzam najmniejszéj twéj woli?
Czego ci jeszcze u mnie nie dostaje?" —

— „Och! sama nie wiem — ale tu coś boli!"...
Taj ukazała na serce, nieboga! —

— „No — dosyć tego! nie płacz, moja droga!
Smutek ten przejdzie" — . . . .

Tu Rzewucha z Prysią
Objął się w poły, pocałował w pysio, —
A tak słodziutko!! . . . . Ale w tym całunku
Sam się zaraził trucizną frasunku: —
Zerwał się nagle taj na bok odskoczył,
Jakby mu wstydno że z męzkiéj źrenicy
Dziewczęcy smutek kilka łez utoczył;
Jakby odegnać pragnął rój tęsknicy
Co mu do serca z żądłami się tłoczył.
Pogładził wąsa i z czoła rozwinął
Zebrane zmarszczki, — więc na służbę skinął
By mu przywiedli Achmeta przed ganek:
(Był-to faworyt-koń, brudno-kasztanek,
Najmilszy sercu po Pryśce, kochanek).

Skoro koniowi szyjkę pogładził,
Już mu się śmiała twarz jak u dziecka;
Smutek odleciał, a mołodecka
Dusza zawrzała. — Dosiadł, osadził —
Achmet szczupakiem trysnął do góry,
A na nim jezdziec, jakby wrośnięty.

Znowu osadził, skoczył raz wtóry
I — ni-to listek wichrem popchnięty
Kręcąc się, pędził pomiędzy zgrają.

A tu sokoły końmi zwijają,
Łapią w powietrzu rzucane piki:
Kto strzałą w pędzie kółko przenizał,
Kto ręką z konia ziemię polizał,
A wszędzie radość, śmiechy i krzyki.
Ale ich wszystkich w sztuce i sile
Ojciec-Rzewucha zostawił w tyle....

Niech-że harcuje — kiedy ochota,
Niechaj z nim gzi się pusta hołota,
Niech Pryśka płacze — mnie pora w drogę;
Ba tak i dłużéj bajać nie mogę.

JARMARK DRUGI.

PRZYGRYWKA — DUMKA.

Płacze gołąb po samicy,
Bo przepadła gdzieś bez wieści;
Płacze kozak po dziewicy,
Bo ją wróg na rękach pieści.

Gołąb orła nie dogoni,
Darmo tylko utyskuje;
Kozak dziéwki nie obroni,
Ale swego nie daruje.

Gołąbiowi rady nie ma,
Gdzieś upadnie na rozdroże —
Kozak cierpi, — lecz wytrzyma,
Bo się jeszcze zemścić może.

OPOWIADANIE.

Ot — zapomniałem com wam wprzódy prawił...
Ba, — o harcunku! —
Otóż to mospanie,
Gdy się Pan konno do woli nabawił,
Znowu na ganku siadł przy kalijanie;
Taj po staremu ciężko się zasumił,
Podparł się ręką i westchnienie tłumił,
A ja mu dumkę grałem na torbanie.

Aż tu od wjazdu wrota zaskrzypiały,
Brzękło coś zlekka, coraz mocniéj, częściéj,

Ot, — blisko ganku brzęki się ozwały:
Kogoś prowadzą — okute ma pięści,
Na obu nogach pudowe kajdany,
Na grzészném cielsku dziurawe łachmany;
Jak dąb chłopisko! wąsy — jak u suma!
A w twarzy, w chodzie taka silna duma,
Że gdyby nie to iż go straż otacza,
A świta na nim jak torba żebracza,
Ta pod nogami brząkają okowy,
Ktoś-by pomyślał że to lach herbowy.

Skorom nań spojrzał, od razu poznałem,
(Choć go już cztéry lata nie widziałem
I choć zmarniało lice poniewierką):
Był kiedyś kozak, na imię — Owerko;
A miał po ojcu przezwisko — Kliszawy.
Pierwszy do konia, pierwszy do zabawy,
Ba i do bójki — ot — chwat był, serdeczny!
Gdzie się on wmięszał, tam już guz konieczny;
Do dziewcząt zręcznie jak kot się czupurzył,
A którą zechciał, tę zaraz odurzył.

Ale kotowi mało było jadła
Na wsi — dworskiego zachciało się sadła.
Oj, — to sadełko wisiało wysoko!
Oj, — to sadełko piwa mu nawarzy!...
Prysieczka wpadła kozakowi w oko.

Nie długo myśląc — zebrał gospodarzy,
Zaprosił grzecznie ich do swojéj chaty
I wszelakiego jadła nagotował,
Napoił wódką, miodkiem poczęstował,
Taj posłał z Bogiem do dwora we swaty.

Przyszli, skłonili się Panu po pasy,
Złożyli na stół dwa tuczne kapłony,
Parę kołaczów i kółko kiełbasy,
Rzekli: — „Niech będzie Chrystus pochwalony!“

Taj znów się wszyscy cofnęli do progu.
„A czego chcecie, kochane dziateczki?“
„Sława niech będzie i Panu i Bogu!
Przyszliśmy prosić w zamęże dziéweczki“.
— „A toż dla kogo?“ —

— „Jeśli wola taka
Jasnego Pana, — ta to dla kozaka...
Co to ujéżdża Pańskiego ogierka...
Dla tego... jak-to... dla tego... Owerka“...
— „A którąż sobie swata on dziewczynę?—

Tu się najstarszy poskrobał w czuprynę,
Znów się pokłonił niziutko — odchrząknął,
Przymrużył oczy, — taj z cicha wybąknął: —
— „Pryśki on prosi Jaśnie Wielmożnego;“
— „A jakiéj Pryśki?“ —

— Ot, téj... co we dworze.“
Pan zbladł jak chusta i krzyknął: — „Nic z tego!
Jeśli raz jeszcze — (zachowaj go Boże!)
Taka mu dumka w głowie się zapłodzi,
To go zapędzę tam gdzie pieprz nie rodzi!“

I chodził drżący, pot ocierał z czoła,
Mienił się ciągle — to blady, to siny,
Nareszcie staje i gniewnie zawoła:
— „Czyż nie ma w siole już innéj dziewczyny?

„Ja mu nie bronię — niech sobie wybierze;
Dam zapomogę i przeżegnam szczérze;...
Ale od Pryśki? — Wara jemu! wara!...
Ja nie pozwolę!... Widzisz go?! psiawiara!!“...

Swaty ze strachu szeptając pacierze,
Już ani słowa więcéj nie odrzekli,
Tylko, kłaniając się, za próg uciekli.

Od tego czasu Owerko się dąsał:
Zły był jak diabeł, skrzącemi oczyma
Zyrkał z podełba, — to się pieni, zżyma,
Słowem, jak-by go wilk wściekły pokąsał.
Nie jadał strawy przy kozackim stole,
Jeno wciąż mruczał na lachów, na dolę.

Pewnego razu, około folwarku,
Ekonomowi przeszedł się pod nosem,
I — nie powitał ni czapką, ni głosem!

Ekonom w złości zakipiał jak w garku:
— „Co to ty sobie myślisz? — podły chamie!

Ja ci tu zaraz tę hardość przełamię!
Weźcie go chłopcy!!"

Chłopcy się rzucili,
Taj — odléwanych sto batów wlepili.

Nazajutrz kozak w stajni się nie stawił,
I słych zaginął — aż teraz się zjawił....

Gdy go przed ganek wiedli okutego,
Rzewucha ciężko zadumany siedział;
Rękoma zakrył twarz i ani wiedział
Co się na świecie działo w okrąg niego;
Tylko coś czasem z pod piersi wyjęczy,
Ale ja wtedy miałem słuch zajęczy,
A oczy kocie — i w nocy przejrzałem;
Zyrknąłem tylko: — „źle mu świta z twarzy!"
Tak sobie, stojąc na boku, myślałem...
Patrzę, — on zadrgnął nito oparzony;
Wstrzymał się w chodzie, taj spytał u straży:
— „Co to za dziéwka pobiegła w komnaty?"

— „Czyżeś nie poznał swojéj ulubionéj?
Tażeś to Pryśka, coś to do niéj w swaty
Kiedyś posyłał; ale teraz, zasię!
Wróciłeś bratku na ślub po niewczasie:
Już ona tobie przepadła na wieki,
Bo jéj nie wyrwiesz z pod pańskiéj opieki.“

Jak-bym dziś widział twarz tego niecnoty;
Zmienił się, ni to cudowny obrazek:
— „Łżesz, ty padluko!“
— „Niemiałbym roboty!
Ta już-ci prawda; ja nie lubię kazek.“

— „Dobrze! — zawarczał — dobrze! wiem co zrobię!...
Taj coś pod nosem domrukiwał sobie;
Ale go ludzie znów na przód popchnęli,
Aż wszyscy razem pod gankiem stanęli.

Co gadał z Panem Owerko Kliszawy,
Tego nie powiem, bom nie słyszał sprawy;
A byłem końca bardzo ciekawy,

Ale Pan wtenczas kaljanu zażądał;
Musiałem odejść — (choć-em się oglądał).
Widziałem tylko, że skoro się zbliżył,
Zaraz się kotem przerzucił zdradziecko;
Odsłonił głowę, do pasa się zniżył
I gorzkim płaczem zalał się jak dziecko.
Taj długo, hultaj, coś tam Panu prawił,
A wciąż się zginał jak kozacki kańczuk,
I łzy miał w oczach. A dobry Hetmańczuk
Zrazu się srożył, potém ułaskawił,
Wreszcie, pozrzucać kazał mu kajdany
Taj — już Owerko w regestr zapisany.

Ba, — już téż dosyć na dzisia gawędy!
Mnie trzeba żebrać — to sięd y — to tędy,
Aby duszeczka nie uciekła z głodu;
Ot -- i tak, dużo natraciłem czasu...
Taż byście może kupili choć kwasu,
Kiedy dziadowi żałujecie miodu,
Bo mi się w brzuchu przewraca jak w garku:
Za to coś powiem na przyszłym jarmarku.

JARMARK TRZECI.

Ale Pan wówczas księcia zażądał;
Musiałem odejść — [illegible]
Widziałem tylko, że skoro się zbliżył,
Zaraz się [illegible]
Odsłonił głowę; do pasa się schylił
I gorzkim płaczem zalał się jak dziecko.
Tej długo, [illegible] coś tam Pan prosił,
A wciąż się zginał jak [illegible]
I łzy miał w oczach. A dobry Hetmaniczek
Zaraz się [illegible]
Wreszcie, [illegible] kazał mu kajdany
Tej — jak [illegible] w rogatki napisany.

Da, — jest też dosyć na dziś gawędy!
Mnie trzeba zobaczyć — tu stępy — to tędy,
Aby dzieweczka nie zeszła z głodu;
Oh — i tak, dziś [illegible]
Też bycie może kupili choć kwasu.
Kiedy dziadowi dajecie miodu,
Bo już się w brzuchu przewraca jak w garnku:
Za to coś powiem na przyszłym jarmarku.

PRZYGRYWKA — DUMKA.

Bohu! — Bohu! — sławna rzeko!
    Żal mi, żal mi cię!
Twoje wody z jękiem cieką,
    A nikt niewie — gdzie? —

Hej, kozaku! — twoje oczy
    Zamroczone łzą?
Coś ci serce ciężko tłoczy,
    A nikt niewie — co? —

Boh do morza het popłynie,
Taj niewróci wstecz;
Kozak marnie gdzieś zaginie
Na czużynie precz.

Boh i kozak w smutnéj dumie
Nucą sobie wraz;
Ale nikt ich nierozumie...
Bo ludzie jak głaz.

OPOWIADANIE.

Ot tam — nad Bohem — niepodal promu;
Trochę na prawo, a bliżéj załomu,
Stała chatyna ciotki méj Tetiany —
Babki Pryśczynéj a matki Olany.
Ta-że Olana poszła za Onyśka;
Lecz w rok po ślubie, przy pierwszym połogu,
W mękach, oddała duszę Panu Bogu,
Kiedy na świat ten przychodziła Pryśka.
Onyśko z żalu zapoił się wódką,
A Pryśka, dzieckiem została sierotką.

*

Stara Tetiana zatrętwiała z bolu,
Nikt jéj niewidział ni we wsi, ni w polu;
Płakała ciągle, — niejadła, — niepiła,
Tylko co rano na cmentarz chodziła,
A w chacie dziecko miziukiem karmiła.

Onegoż czasu — cudowne mospanie,
Krążyły w siole wieści o Tetianie:
Ba, że się diabeł rozgniezdził w jéj chacie,
Ba, krowy zcedza — ba, czarami durzy,
Ba nawet, z cicha szeptali niektórzy:
Że ją widziano w chmurach w łopacie.
Otóż, jak poszły po językach plotki,
Głupia, mospanie, gawiedź tak się bała,
Że cudza noga w chacie niepostała;
Tylko ja czasem chodziłem do ciotki —
Bo mnie, serdeczna, lubiła jak syna....

Ot tak — powoli — wyrosła dziewczyna,
Ni-to topola; kraśna jak kalina....

Pomnę, mospanie, — pewnego praźnika
Dziewka zwąchała, że w karczmie muzyka;
A, strach! nieboga! do tańca kipiała;
Ale starucha i słyszeć niechciała.
Otóż — jak pocznie całować po rękach,
Jak pocznie płakać, to śmiać się, to gruchać,
To się koło niéj kręcić jak na mękach,
Udało jéj się babkę udobruchać.

Pozaplatała we włosy kośniki,
Ponaczepiała korale, kólczyki,
Na głowie byndy, barwinki złocone,
Nowa zapaska — w soroczce połyki
W różne kwiateczki gęsto mereżone;
Wdziała switeczkę — taj, drała do szynku;
A starka do mnie: — „Słuchaj-no, mój synku!
Pamiętaj — pilnuj ją jak oka w głowie,
Bo twoja skóra za Prysię odpowie".

Nie było rady: — z babą nieżartować!
Bo gdyby co się zdarzyło z jéj lubą

A ja-m niedostrzegł, to-by wnet kociubą
Gotowa była skórę wygarbować.

Nim-em ja doszedł do szynku na zwiady,
Już z nią Owerko wywijał w przysiady:
To ją obejmie, to w koło okręci,
To okiem mrugnie, to wąsa pokręci...
Ej! — myślę sobie — nie dobra tu rada!
Trza wcześnie zmykać — bo (jak ten powiada):
„Jak chmura blisko, nieczekaj pioruna“.
Szczęściem skrzypkowi urwała się struna;
Ja w skok do Pryśki: „chodź bo, chodź do domu!
Jużeś się dosyć na dziś wytańczyła;
Jak nieposłuchasz, baba będzie biła“.
Taj wyciągnąłem z karczmy pokryjomu.

W kilka dni potém — po sawrańskim błoniu:
Pan, jak zwyczajnie, uwijał na koniu:
To płoty skacze, to przesadza rowy,
Że aż kasztanek caluteńki w pianie;
(A ja go na krok nie rzucam, mospanie,

Jeno się trzymam, ni-to cielę krowy) —
Wtém się zatrzymał — niby czegoś szukał,
Nareszcie, migiem jak orzeł skrzydlaty
Popędził prosto do ciotczynéj chaty;
Zeskoczył z konia, taj we drzwi zapukał.

Wyszła staruszka — kłania się niziutko,
I zapytuje drżąco i cichutko:
— „Sława Chrystowi! — a czego, Panoczku?“
— „Na wieki wieków! — odrzekł: pić mi chce się;
Niech mi kto wody w kubeczku wyniesie.“
Lecz insza dumka świeciła mu w oczku:
Bo przez otwartą na oścież świetlicę
Już zyrknął bystro na Pryściczyne lice;
Jeszcze drzwi zamknąć baba nie uśpiała,
Dziéwka jak na złość wody mu podała.
Gdy jeszcze lepiéj rozpatrzył ją z bliska,
Aż się zaskrzyły oczy u Paniska!
Starka się wstrzęsła — ale już nie pora!...

— „Słuchaj-no, babo! — daj mi ją do dwora!
Ja ją przystroję pięknie i bogato,
A tobie — wszystko co zechcesz dam za to."

— „Dzięki Panoczku! — niczego nie trzeba;
Bo, chwała Bogu! jest kawałek chleba;
Dawajcie sobie inszym zapomogę —
A ja do dwora dziéwki dać nie mogę,
Bo — wybaczajcie — proszę Jegomości —
Ta-to jedyna podpora w starości"...

Pan ani słówka; tylko się uśmiéchnął,
Siadł na kasztanka, taj z kopyta czmychnął.

Od tego czasu bywało co rana,
Pan każe sobie podawać kasztana,
Pędzi — czy słotną, czy pogodną dobą,
A kiedy wróci, to koń ledwo dysze,
Ale mnie nigdy niebrał już za sobą.

Tak przeszedł tydzień i drugi... Ba słyszę:
Pan gdzieś nad Bohem z konia złazi w jarze,
Aż tu i dziéwka zkądeś się pojawia,
Ogląda w okół, drobne nóżki stawia,
Biegnie ku niemu — taj siadają w parze....

At! — pomyślałem — jakieś niedobrego;
Pan się zabawia... a mnie co do tego?...

Ale u ciotki — dziwna jakaś zmiana:
Pryśka wciąż wzdycha, blada, zadumana,
Ni wody przynieść, ani wymieść chaty,
Owerko ludzi nasyła we swaty,
Ale dziewczyna ani gadać daje,
Darmo staruszka i prosi i łaje:
— „Ej — doniu, doniu! co tobie się stało?
U niego w chacie czysto, gospodarnie,
Ta grunt parowy, — alboż ci to mało?
Jak nie posłuchasz — wiek ci zejdzie marnie!“

Taki nie i nie; — nie było sposobu:
— „Ja, Babciu! dziéwką zostanę do grobu“...
Łzy jéj rzęsiste pociekły obliczem,
Taj odprawiła panów swatów z niczem.

Nazajutrz z rana, skorom wszedł do chaty,
Pryśki nie było; spojrzę na Tetianę,
Ni poznać baby! — włosy rozczochrane,
Koszula na niéj poszarpana w szmaty,
Do piersi ciśnie korale dziéwczęce,
Oczy w słup stawia, — to załamie ręce...
Aż się na nogach zachwiałem od strachu!

— „Co to wam, Ciotko? powiedzcie, dla Boga!“
— „Oj, biada synku!... Doniuż moja droga!
Oj — doniu, doniu! — Ha! przeklęty lachu!
Bodaj-eś przeszedł na życie tułacze!
Bodaj twa dusza na wieki gorzała!
To tyś ją uwiódł! — jam się domyślała!...
Oj — doniu, doniu! — już cię nie zobaczę!...
Któż po skonaniu oczy mi zasunie?!

Kto szczyptą ziemi posypie po trunie?
Ta kto nad grobem po staréj zapłacze?...
. . . .

Powoli — z czasem — wszystko się zatarło:
Oczy z łez oschły i serce zamarło;
Tylko się bardzo podstarzała, zgięła,
Potém ją Prysia odwiedzać poczęła;
Już się, bywało, czasami zaśmieje,
Ta słucha, co tam we dworze się dzieje;
Ale żadnego nigdy nie przyjęła
Datku od Pryśki, ani téż od Pana,
(Chocia jéj nieraz posyłał kubana
Za kraśną dziewkę); — a żyła bez nędzy —
(Bom ja cichaczem dostarczał pieniędzy;
I nieodmawia, bywało, babina —
Tak mnię, serdeczna, kochała jak syna)....

Oj — coś się mąci dziaduszkowi w głowie!
Jak zacznę bajać słóweczko po słowie,
To w tył, to naprzód, to w lewo, to w prawo,

Ta i nie dojdę do ładu z tą sprawą;
A miałem dzisia rozpowiedzieć daléj,
Co to się działo od tego poranku
Jak Pan z Owerkiem rozmawiał na ganku,
I jak kajdany mu pozdejmowali?
Trzeba, mospanie, pospieszać do końca,
Bo-bym nieskończył do zachodu słońca.

Tegoż wieczora Pan czegoś był słaby:
Zamknął się w swoim pokoju, mospanie,
Ba, nawet nie chciał bym grał na torbanie;
Więc się cichaczem wykradłem do baby.
Otóż — ja sobie do chatki Tetiany
Idę — (a z myśli nie zchodzi mi Prysia)....

Chatyna była — pamiętam jak dzisia,
Już podupadła: — pokurczone ściany,
Poszycie z miérzwy, z wierzchu trochę błota,
Jak nieczesana diakowska czupryna,
Po środku dziura na miejscu komina,
A w okolutko ni koła, ni płota.

Wewnątrz — świetliczka ciasna ale luba,
Taka tam czystość: pod piecem kociuba,
Miotła, łopata; — nade drzwiami półka,
A na niéj rynka i garnków dwie pary;
W kącie weretą zasłonione nary,
Nad niemi woda święcona i ziółka;
Pod drugą ścianą: czyściutka ławeczka,
Na stole kołacz, czareczka, flaszeczka;
A w samym kącie, gdzie lampa przyświéca:
Święty Mikołaj i Boża-Rodzica.
Ot — i ubrana już cała świetlica.

Wtedy, wiek baby był dobrze już letni:
Pięć roczków tylko brakło jéj do setni;
We troje zgięta, pomarszczona skóra;
Wzrostem nie większa od mego kostura....

Czy zaniemogła? czy tak duma sobie?
Bo mnie niewita, tylko w ręce obie

Lice zachowała, taj zparta na stole
Ani się ruszy! Na ziemi pacholę
Siedzi zkurczone koło progu chaty...

A był to chłopiec bardzo durnowaty:
Jakoś to było przed cztérema laty,
Wkrótce jak Pryśka czegoś się zbiesiła,
Taj ciszkiem w nocy chatę opuściła,
Baba z pacierzem wyszedłszy o wschodzie,
Zdybała dziécię na przyzbie w ogrodzie,
Zkąd się tam wzięło? dopytać je trudno;
A że jéj było i tęskno i nudno,
Wzięła sierotkę, taj przyhołubiła
I po połowie chlebem się dzieliła....

Skorom wszedł na próg, zaraz pomyślałem:
— „Ej — coś tu złego!“... Aż wreszcie spytałem:
— „Cóż to wam, ciotko? czy znowu nieszczęście?“
A ona do mnie, zacisnąwszy pięście:
— „Oj — biada synku! — Twój laszek przeklęty
Sprzysiągł się na nas!... Oj, niema sposobu!

I mnie i Prysię zapędzi do grobu!
Odpłać mu za nas, Boże! Boże Święty!“...

Taj znowu łzy jéj popłynęły rzeczką,
I zajęczała: — „Oj — biada mi, biada!“...

— „Alež czekajcie bo trochę, cioteczko!
Może się znajdzie jeszcze jaka rada;
Tylko powiédzcie spokojnie, rozumnie,
Co to się stało? — bo żal nic nie nada.“

A ona, łkając: „Prysia była u mnie...
Tylko co wyszła... a taka stroskana,
Że i o Bożym niepamięta świecie!...
Oj — nie odżegnać nam się od szatana!...
Owerko wrócił!!...

— „Tażež wiem już przecie:
Dzisia go z rana straż przyprowadziła“...
— „Ba, to nie koniec: Prysia mi mówiła,
Że, zastukawszy ją za węgłem domu,

Kilka słów strasznych szepnął pokryjomu:
To — że „umyślnie dał się tutaj zwabić,
By ją i laszka przeklętego zabić!...
On ją zabije!! Och! ja nieszczęśliwa!
Oj doczekałaż moja główka siwa!“...

A ja jéj na to: „Ej wstydźcie się, ciotko!
Zaraz się trwożyć głupią jakąś plotką!
Nic im się złego obojgu niestanie;
Ja dopilnuję Owerka, mospanie“....

Taj jakoś mi się powoli udało,
Że od staruchy odżegnałem trwogę.
. . . .

Ba — już się, widzę, nie żartem zciemniało!...
Bywajcie zdrowi! — mnie już pora w drogę.

JARMARK CZWARTY.

PRZYGRYWKA — CZABARASZKA.

Oj nie taki świat już ninie,
Oj nie takie teraz czasy;
Ukraina już nie słynie,
Znikły pieśni, ta hałasy.
Hop — choć biéda — hop, hop-czuk,
Niechaj płacze, kto nasz wróg.

Toż bo dawniéj lubo było
Patrzyć z boku jak się wiło

*

Sokolików młodych koło,
Ta ochoczo, ta wesoło.
Hop — choć biéda — hop, hop-czuk,
Niechaj płacze, kto nasz wróg.

Tam na stole skrzypek stary
Czabaraszkę nam przygrywał,
Grał pod nogę, ta dla miary
Na wsze strony głową kiwał.
Hop — choć biéda — hop, hop-czuk,
Niechaj płacze, kto nasz wróg.

Z po za stoła gdzieś, cymbały
Cicho, miło tak brzęczały
Jak na wiosnę brzęczy pszczółka,
Kiedy miodu chce od ziółka.
Hop — choć biéda — hop, hop-czuk,
Niechaj płacze, kto nasz wróg.

Bas puzaty między niemi
Jak ekonom się napuszał,

Huczał, burczał jak z pod ziemi,
Ta muzykę całą zgłuszał.
Hop — choć biéda — hop, hop-czuk,
Niechaj płacze kto nas wróg.

OPOWIADANIE.

. . . . . . Hej, hej! — mój Boże!
Wszystko niemiłe kiedy nie w porze!...
Taż-to ta sama karczma przed nami,
Co się aż trzęsła pod tropakami;
Gdy się bywało w praźniki, święta
Z mołodyczkami zbiorą dziewczęta,
A rój sokołów z niemi ochoczy
Taniec zawinie, — a stare dziady
Skupią się z czarką za stół do rady....

Ej! — na com wspomniał? — już mi się mroczy
Łzami źrenica!... za swojéj pory
I ja do tańca bywałem skory,
I ja się wtedy plątał jak żmija...
A dziś, mospanie — ni rusz bez kija....

At! — co raz przeszło, nie może wrócić:
Na cóż się przyda daremnie smucić?
Lepiéj zapomnieć narowy chwackie,
Kiedy ta pamięć taka niemiła!...

Czegoż-bo znowu łza wystąpiła?...
Och! — bo wspomniałem ostatnią schadzkę
Kiedym tu wieczór hulał ze swemi!...
I mord okrutny!... tam — za tą ścianą!...
Biédna Kwiateczko! — jeszcze ci rano
Było spoczywać w surowéj ziemi!
Scięto cię w pączku!... a szkoda! szkoda!
Byłaż boś kraśna — i taka młoda!...

Och! myśl ta w sercu cięży ołowiem!...
Wejdźmy do szynku, to wam rozpowiem.....

Ba i tu, widzę, wszystko jak było;
Nawet znajome poznaję sprzęty:
Ot, stół dębowy w ziemię wrośnięty,
(Choć mu robactwo nóżki stoczyło,
Trzyma się jeszcze czepko staruszek.)
Ot daléj łóżko widne z komory,
Ta na niém tyleż pierzyn, poduszek,
Ten samy świecznik nad głową świeci,
Wszystko jak było ostatniéj pory...
Czemuż tak smutno?...
Bo ludzie nie ci!...

Ej — bo! — jak pocznę dumką kołować,
Nie dojdę końca. — Trza mi darować;
Zwyczajnie stary, — to zapominam.

— Prosim, dziaduniu! — toż rozpowiedzcie
Jak ono było?...
No, no! — zaczynam;
Jeno zważajcie, ta cicho siedźcie.

Otóż, mospanie, na téj saméj ławie
Kilku wąsaczy za czarkę gorzałki
Starego Łesia słuchało ciekawie,
A ten wyplatał koszałki-opałki,
Bo téż miał język taki wyparzony,
Że jak ci zacznie prawić niebylice,
To jeno słuchasz jak-by odurzony.
Czasami wodził zapadłe źrenice
W kole tańczących, śpiewki ich powtarzał,
To przysłuchiwał się skocznéj muzyce,
Jak-by niepomny, że się już postarzał.

Ja sobie ciszkiem przysiadłem na boku...
Patrzę — niewierzę... czy skałka na oku?
Cóż bo u biésa za kozak nowotny
Hula z naszymi aż mu łeb wilgotny?
A wciąż się Pryśce przypatruje złobno,
To coś podszepnie dziewczęciu do ucha,
Chocia, nieboga, nierada go słucha....
Ej — tam do czorta! — taż to on podobno!

Ale, patrzaj go, jak się przyczupurzył,
Wystrzygł czuprynę, wąsika naszczurzył,
Taki znać z rodu był dworskim kozakiem.
Jeszcze jak przypadł do ziemi w prysiudy,
Jak raz i drugi zahuczał tropakiem,
To szczéry diabeł, a nie ten co wprzódy,
Jak cap zarosły, jak żebrak obdarty,
Straszny Owerko — turemnik niewarty...

Niech sobie hula; — co mi tam do tego?
Jak ten powiadał: karczma dla każdego;
Niech tylko za-się zna od pańskiéj dziéwki,
Ta nadaremnie niesmoli cholewki;
Bo skoro orzeł nasz dowie się z boku,
To mu łeb pewno jak makówkę skręci...
Ot to zuchwalec! — trza go mieć na oku,
Bo coś tu, widzę, niedobrze się święci...

Tylko com sobie tak myślał, mospanie,
Aż tu jak kłęby tanecznéj kurzawy
Zakipią w kole, — Owerko Kliszawy,
Pryśka i wszyscy zniknęli w tumanie.

Niema co robić; darmo oczy szczyrzę —
Już ich sam diabeł niedopatrzy w wirze...

Wracam do Łesia: wiedzieć niezawadzi
Co ten *pronoza* ze *starszyną* radzi?
Bo téż doprawdy, mówiąc między nami,
Było się czemu przysłuchać ciekawie:
Orzeł-Ataman coś już nie żartami
Myślał o jakiejś tajemnéj wyprawie;
Dzisia posłańców z pilnémi listami
Rozesłał z rana do sąsiednich włości,
Wieczorem siła zebrało się gości,
A wszyscy zbrojno, za każdym koń luźny,
Wczora kowale aż do nocy późnéj
Gotowe *spisy* w *ratyszcza* wbijali,
Ostrzyli szable, zbroje naprawiali....

Siadłem, ta słucham; — a Łesio tak prawi:
— „Ja wam rozpowiem, jeśliście ciekawi:
Ej — źle to będzie, *Panowie-gromada*!
Wspomnicie kiedyś, że Leś mówił szczérze:

Kogo Rzewucha ze sobą zabierze,
Ten niech zawczasu na śmierć się spowiada,
Bo tam niedadzą odmówić pacierze....

Co-to tym Panom roi się po głowie?
Ot by to cicho siedział póki może,
Ta nienarażał nadaremnie zdrowie
Swoje i cudze... prawda, Neczyporze?"...

A tamten na to: — „Ej ty, łysa pałko!
Wstydź się, mospanie! co to ty wyplatasz?
Znać pusty czerep nalałeś gorzałką,
Kiedy rozumem z Rzewuchą się bratasz.
Już-to on pewno radzić się niebędzie
Takich prostaków jak waszeć i drugi;
A kiedy z sobą wzywa do posługi,
To gdzieś i nasze dobro ma na względzie.
Ta choćby przyszło i głową nałożyć,
Ta choćby ciałem ponakarmiać kruki,
To może dzieci, może nasze wnuki
Zaznają dobra, kiedy nam niedożyć;

Bo szczęście miłe, choćby się przewlekło;
A z naszym Orłem — i piekło — nie piekło?"

Łeś aż się zatrząsł, aż zachrypiał z krzyku:
— „Ho, ho! mospanie! nie tak łatwo zdurzysz!
Znam ja cię dobrze, dworski zauszniku! —
Bogu się kłaniasz, a diabłowi służysz....
Wszystko to bajki! — szczekasz ty bez sromu
Jak pies pod ławą! — ale niepomoże
Tobie twój język. Słuchaj, Neczyporze!:
„Kłamstwem świat przejdziesz, niewrócisz do domu".
Są starzy ludzie, spytaj kogo wola:
Jaka to była ojców naszych dola,
Kiedy lach wściekły nikogo nie słuchał,
Ta robił wszystko co czort mu poddmuchał?
Kiedy w arędę puszczał domy Boże,
A żyd od cerkwi trzymał klucz w komorze,
Ta darł poborne? — nikt-że niepamięta?...
A kiedy przyjdą wielkanocne święta —
Chłop biédny płaci za własne prosięta!

Kiedy, bywało, Lach mudia zabije, —
Coś tam zapłaci, taj szczęśliwie żyje.
Ani się komu poskarżyć na świecie,
Chocia cię biéda na wsze boki gniecie;
Bo mud' mniéj znaczył od psa na uwięzi...
A o Kaniowskim — słyszeliście przecie,
Jak żartem babę zabił na gałęzi.
Albo o Goncie, — takżeście słyszeli:
Gdy dobrze sadła za skórę zaleli,
Człek niewytrzymał; — to prawda że zgrzeszył...
Lecz się raz przecie krwią lacką nacieszył!...
I cóż się stało? — Panowie zostali
Jak byli wprzódy; — a naszych wbijali
Żywcem na pale!... Oj, niedarmo pono
Mądre przysłowie na to wymyślono:
Jak między Pany bójka się zaczyna,
To u Iwana zaboli czupryna....
Niech sobie sami tuzają się zdrowi,
A ja wam mówię -- niewierzcie lachowi!"...

Neczypor swoje: — „Różnie to bywało;
Ale i dobrze nam się zinąd działo:
Chłop wtedy w polu nierobił do zmroku;
Pańszczyzny było dwanaście dni w roku;
Nikt ani słyszał nawet o rekrutach;
Człek miał chudobę, ta chodził bogato,
W ciepłym kożuchu, w nadziegcionych bótach;
A chleba — nie zjeść!“ —

Łesio znowu na to:
— „Oj, — nie pocieszy ni odzież, ni rola,
Gdy człowiekowi dopiecze niewola!“ —

To mówiąc, Łesio trochę się zamyślił, —
Taj daléj prawi: — „Ej! — Boże mój, Boże!
Kto téż to, mówi, tych Lachów wymyślił?
Czyżby to bez nich nie rosło już zboże?
Ni dészcz nie padał? słonko nieświeciło?
Czyżby bez Lachów świata już niebyło?...

Neczypor krzyknął: — „U ciebie nie kupi
Nikt za szahumu! — boś stary a głupi:
Co-to ty pleciesz, — głowo opętana?!...
Jak-żeż by była gromada bez Pana?...

Słówko po słówku, chocia to kum z kumem,
Zaszłaby może bójka nie na żarty;
Bo to i jeden i drugi uparty,
A oba chcieli przewodzić rozumem.

Oho! — ktoś krzyknął — nasz diad'ko Dubyna!
Zdrów, Assauło! — Cóż-to za przyczyna,
Żeście do szynku zajrzeli w téj porze?
Czy co nowego niezaszło we dworze?...

Każdy pytaniem zaczepił z obawą,
Każdy ukłonem powitał go grzecznie,
Bo to z Dubyną igrać niebezpiecznie:

On u Rzewuchy niby ręką prawą;
On samowładnie p r a w i kozakami;
Sam nawet Orzeł słucha go czasami
I z najukrytszych spowiada się tajni.

— „Pókiż ta psia-krew będzie mi się snuła
Po miejskich szynkach?! — wrzasnął Assauła —
Zaraz mi wszystkim zebrać się na stajni!
A zakim dzionek zawita od wschodu,
Czekać na koniach znaku do pochodu!
To rozkazanie dał Ojciec-Rzewucha;
Niechaj wybaczy, kto go nie posłucha!“

Nie wyszło czasu jak na pół pacierza,
W izbie szynkownéj — ni żywego ducha!
Tylko kaganiec miga się z alkierza,
W kącie Joś stary odprawia boruchy,
A Ruchla do snu układa poduchy.

Ja się raz jeszcze obejrzał, mospanie,
Pryśki nie widać. — To Boże skaranie!

Zajrzę do sieni, — wołam — cichuteńko,
Jak w ziemię wpadła! — cicho jakby w grobie!...
— Oj — daż mi baba! — pomyślałem sobie —
Taj pomaleńku mandruję do dwora;
Ale mi serce jak kamieniem gniecie. —

. . . .

— Cóż się z nią stało? —
— Dziś mówić nie pora;
Da Bóg doczekać, potém się dowiecie.

JARMARK PIĄTY.

PRZYGRYWKA — ŚPIEW WOJENNY.

Na dół spisy! na dół spisy!*)
　　Bo do tańca wróg już stał.
Przepadniecie podłe biésy —
　　Kozak kożuch nowy wdział.
　　　　　Hej — co kozak, niech wróg zna —
　　　　　Hura ha! — Hura ha!

---

*) Pierwsza strofa tłumaczona z „Padury“.

Kozak strachu się nie boi,
Bo w nim krew kozacza gra;
Nikt mu w polu niedostoi,
Kiedy huknie: „hura ha!“ —
Hej — co kozak, niech wróg zna,
Hura ha! — Hura ha!

OPOWIADANIE.

Takie to były, mospanie, chwaty
Na Ukrainie, kiedyś, przed laty.
To też, bywało — czy-to z Turczynem
Na ostre szaszki przyjdzie się zmierzyć?
Czy-to do tańca pójść z Tatarzynem
W budziackich stepach? czy-to uderzyć
Na Moskaliska? — Kozak chwat wszędy:
Jak go nie obróć — sięder — owędy,
Niech jeno huknie: „Ej, hura, hura!“ —
To już na wrogu jak liść drzy skóra....

Kiedyś-to, z Lachem w polu, czy w chacie
Chodził pod rękę — za panie-bracie...
Ot — co był kozak, serdeczni moi!
Ta pewno prawda — bo w książkach stoi....
A dziś, mospanie? pożal się Boże!
I łapserdaka-żyda niezmoże!
A tak wygląda skurczono, biédno,
Jakby mu pałką złamali krzyże;
A włosy krótko jak moskal strzyże;
A osełedca? — już i niewidno....

Ot — kiedy chcecie — nadstawcie słuchy;
To wam rozpowiem: jak raz ostatni
Nasi z Lachami w drużynie bratniéj,
Pod Atamaństwem Orła-Rzewuchy,
Po mołodecku w szable zagrali;
Jak się z moskalem my borykali
Od wrót Daszowa aż po Lewuchy...
Byłaby może nasza wygrana,
Gdyby nie zdrada tego szatana!...

. . . .

Otóż, mospanie, nazajutrz do świta,
W sawrańskim stepie stała już jak wryta
Na raźnych koniach kozacza drużyna:
Jak ciął — dwie setnie; — a każdego mina
Taka zuchwała i ostra mospanie,
Jak-by sto diabłów połknął na śniadanie!
W górze nad spisą, płateczek jak z tęczy;
A z boku szabla wyostrzona brzęczy.

Na samym przedzie, Pan Skurat komuszy,
Rozpiąwszy burkę, jak indyk się puszy,
Ta nic nie gada, jeno wciąż spoziéra
Na pański dworzec; — to oczy przeciéra,
To się nachmurzy, to nadstawi ucha,...
Ale przed dworem — ni żywego ducha....

Ba, już po chatach ozwały się kury,
Ba, nawet słonko wylazło z za chmury,
Darmo Pan Skurat powodzi oczyma;
Ojca-Rzewuchy jak niéma tak niéma.

Oj — niedaremnie niewidać Paniska!
Już mu niemiła mołodecka sława,
Już mu niemiła i w polu zabawa;
Bo żal serdeczny za serce go ściska,
Bo mu najmilsza przepadła gdzieś Pryśka!...

Już konie z głodu raz, drugi, zarżały,
Już kozaczyskom nogi zatrętwiały;
Aż wreszcie, — stępą, od dworskiego ganku,
Orzeł-Ataman jedzie na kasztanku.
Ależ niepoznać konia! tak się skulił,
Szyję w dół zwiesił, ogona przytulił,
A wciąż się zwolna ogląda za siebię,
A co krok stąpi, to nóżką zagrzebie....

Przed samym szykiem Pan stanął na przodzie;
A twarz u niego była taka blada,
Jakby rok cały wycierpiał o głodzie.
Wszyscy czekają — a on nic niegada....

Niewycierpiała kozacka natura:
Jak hukną razem: Hura! Hura! Hura!

To niby w lesie sto wilków zawyło;
Aż się za Bohem gdzieś echo odbiło.

Ocknął się wtedy Ataman z zadumy,
Taj dał znak ręką by ucichły tłumy.
Skoro ustały kozackie okrzyki,
Zagrzmiał po stepie głos Ojca-Rzewuchy,
A kozaczyzna nastawiła słuchy:
— „Bracia! — powiada — Bracia-sokoliki!...
„Niebo! — (taj palcem ukazał ku górze),
„Ziemia!“ — (taj znowu w dół rękę naprawił)...
Ale to darmo; ja tak niepowtórzę;
Dosyć że długo i pięknie nam prawił....

Nazajutrz wieczór przyszliśmy pod Granów;
A tam kozaków, ta szlachty, ta panów,
Ćma niezliczona! — a wszędy hulanka:
Tutaj przy ogniu miód ciągną ze dzbanka;
Tam czaj z harakiem, tu wódkę, tam wino;
Jeden po stepie czwani się szkapiną,

Odziany w switę, w łapciach, po polesku;
Drugi bogato w srebrach, po czerkiesku;
Ten zamiast spisy, trzyma kawał kija,
A ten złocistą szabelką wywija....
A wszędy hałas, szum, ta zamięszanie!
Aż wstydno o tém i wspomnieć, mospanie!

Znowu do świta ruszyliśmy daléj.
Pany w Daszowie już w dwór zajechali;
Był tam Zapolski, jakiś Orlikowski,
Trzech Jełowickich, Sobański, Bydłowski...
Kto ich tam zliczy? — Wszystko same chwaty
Jeden w drugiego. — Siedli do herbaty,
Piją z harakiem — a każdy się chwali:
Ten pół, ten kopę zarąbie moskali...
Nad nimi starszy — Generał Kołyszko:
Biały jak gołąb, poczciwe Panisko;
Staruszek sobie dobry i spokojny;
Lecz nieda rady, — gdzie jemu do wojny!

W tym samym czasie kozactwo Rzewuchy
Wyszło na zwiady pod same Lewuchy.
Idziemy rzędem ostrożnie, porządnie;
Nikt się za siebie nawet nieoglądnie;
Aż się przed nami coś zdala ukaże:
Czy turma idzie? czy czumackie maże?
Trudno odgadnąć... Podjeżdżamy daléj,
Ej — to nie żarty! — ćma straszna moskali!...

Pomknął z kopyta konik Rzewuchy,
A on do swoich: — „Nuż zamną zuchy!"
A my tuż czwałem. „Hej hura, hura!"
Wraz popędzili naprzód jak chmura.

Tuman kurzawy świat nam zasłania,
Tylko szabelka w przodzie podzwania.
Czyjaż to szabla? — to atamańska;
Ho! niedaremno szabelka dzwoni:
Tego tnie w ucho, tego po skroni,
Tam z ręku spada pika ułańska;
Czasem go chmara wrogów otoczy,

To jak zamiga im poprzed oczy,
Naraz dziesięciu na bok odskoczy.

Już się moskale na tył cofają,
A nasze szable po karkach grają;
Orzeł-Ataman na przedzie hasa,
Gdzie tnie bułatem, tam trup już leży....

Aż ot — ktoś krzyknął: „Kto w Boga wierzy,
Panowie bracia! co tchu do lasa!“...

Toż-to nawarzył, psiawiara, kaszy!
W prawo, to w lewo, to na wsze strony,
Każdy ucieka jak oparzony;
Każdy sam niewie czego się straszy....

A od Daszowa, inne szwadrony
Idą w porządku. Aż, ot! — ten samy
(Czort wie skąd wziął się) — znowu od bramy
W czwał między wojskiem na koniu bieży,
Bieży, to staje, to znowu hasa

I wrzeszczy: — „Gwałtu! kto w Boga wierzy,
Panowie bracia! co tchu do lasa!“...

Przepadło wszystko! — Jak groch suszony
Poroztaczali się na wsze strony.
Darmo panowie grożą i proszą,
Nic niepomaga, jak raz się spłoszą,
Gdzie który może: po rowach, płotach...
Aż jakiś panek stanął we wrotach,
Oczy mu we łbie jak iskry płoną,
A w ręku trzyma spisę skrwawioną;
Cały zrąbany — a wszystkich łaje:
„Stójcie, wy tchórze! podłe hultaje!
Sromuż niemacie? — Kto wierzy w Boga —
Ja was powiodę — za mną na wroga!“

Taj wszyscy hurmem w czwał popędzili.
Oj — toż-to tęgo moskalów bili!
Ale daremno! — bo tamtych chmara,
A tych — ze dwiestu, choć chwacka wiara.

Niema co mówić; — dobrze rąbali;...
A taki zmrokiem, — pouciekali....

— „Ależ bo, Dziadku! trochę poczekajcie:
A któż-to piérwszy krzyknął: uciekajcie! —
Jak się nazywał? — Cóż wy, Dziadku, na to?“...
-- Wam trzeba, widzę, tkać w głowę łopatą:
Toż się sam domyśl, jeżeliś ciekawy...
— Aha! — rozumiem: pewno ten Kliszawy!
— Ot, żeście mowę przerwali Dziadkowi,
Za to wam dzisia nic więcéj niepowié.

JARMARK SZÓSTY.

PRZYGRYWKA — DUMKA.

Latał sokół nad chmurami,
Taj padł na rozdroże;
Słynął kozak dumeczkami,
Śpiewać już niemoże.

Sokół skrzydła swe pozrywał,
Taj za niémi płacze;
Kozak nudzi — bo prześpiéwał
Piosenki kozacze.

I sokolik by wzlatywał
Gdybyć drugi sokół;
Kozak jeszcze by zaśpiéwał,
Kiedyż pusto w okół.

OPOWIADANIE.

Jak dziad obdarty, głodny, zadrypany,
Calutki w ranach, krwią ciepłą zbryzgany,
W nocy Rzewucha błądził po dąbrowie —
(A ja tuż przy nim jak cielę przy krowie);
Nareszcie usiadł pod drzewem i płacze,
Taj mówi do mnie: — „Słuchaj-no kozacze!...
Ty mój jedyny, wierny torbanisto!...
Daj mi choć usta zmaczać wodą czystą...
Darmo się krzepię i oczy przecieram...
Tu mnie coś pali... z pragnienia umieram"...

Tylko com z bańki wody mu utoczył,
Aż tu ktoś nagle z zarośli wyskoczył:
— „Ot tobie Prysia, hardy lachu!“ — krzyknął —
Taj w mig jak upior za krzakami zniknął...
Ja w tropy za nim — daremniem go tropił:
Jak przypadł w gęstwię, smołą się roztopił...
Ja do Paniska — on już martwy leży,
A bystry strumień krwi po piersiach bieży,
I nóż tkwi w ranie do trzonka samego...
Patrzę — poznaję — to nóż Kliszawego!...

Cóż było robić? — Trochę popłakałem,
Taj ciało pięknie w ziemi pogrzebałem.
Lecz gdzie grób Orła-Atamana leży,
Tego nikomu mówić nienależy:
Bo mi za życia kazał sobie przysiądz,
Że jego kości złożę pokryjomu,
I nigdy o tém niewspomnę nikomu;
Toż go niezdradzę i za rubli tysiąc....

We dwa dni potém, gdym pogrzebł Rzewuchę,
W noc ciemną, chmurną, w zimno, w zawieruchę
Szedłem do chatki odwiedzić Tetianę...
Wchodzę: — naoścież drzwi pootwierane;
Przez puste okna wiatr po izbie dmucha...
Zapalam skałkę — ni żywego ducha!...
Mało mi serce z żałości niepękło!...
Aż ot, za piecem coś niby zajękło;
Zaglądam — w kącie siedzi pacholątko
Skurczone w troje, w koszulce a bose;
Wlepiło we mnie oczyska swe kose,
Taj drży od zimna jak parszywe psiątko.
Ja się go pytam: — „co tam robisz głupcze?"
A on — nic — tylko nóżętami tupcze;
Aż — „jeść" — zakrzyczał. Więc chleba mu dałem,
Nakryłem świtą, taj znowu spytałem:
— „Gdzie Baba?"--„w ziemi."--„Dawnoż pochowali?"
— „Dawno; od kiedy jeść mi niedawali"...

— „Biedna staruszko! — mówię sam do siebie...
Ba może nieżal — lepiéj ci dziś w niebie;

Naco ci życie jak Prysi niestało?!"...
Znać że o Pryśce chłopię zasłyszało:
— „Diad'ku — powiada — a ja wiem gdzie Prysia:
Pewno tam leży w śmieciu aż do dzisia"...

Oj trudnoż było dojść z chłopcem do wątka!
Bo to niebożę głupsze od cielątka.
Taki jak jąłem różnie go obracać,
Udało mi się prawdy w nim domacać:

Tegoż wieczora, gdy w szynku, mospanie,
Owerko z Pryśką hulał opętanie,
A z Neczyporem Łesio się poswarzył,
Ta mało niebił, — przypadek nadarzył
Że pacholątko za karczmą gdzieś stało.
Aż tu coś raptem z sieni wyleciało:
Jakieś chłopisko straszne i ogromne
Wywlekło dziewkę; (widać nieprzytomną,
Bo-by krzyczała pewnie w niebogłosy,
Kiedy po ziemi włóczył ją za kosy) —
Dobiegł za karczmę, taj przyparł do ściany;

Potém, szeroko ręką się zamierzył
Taj w piersi nożem raz, drugi, uderzył;
Aż krew jak z cebra wytrysnęła z rany...
Zawlókł do dołu i śmieciem przypruszył,
Przytuptał nogą, — taj co tchu w bok ruszył....

Gdy rozpowiedział jak wiedział chłopczysko,
Zaraz pobiegłem prosto na śmiecisko;
Padłem do ziemi, taj rękoma grzebię....
I wygrzebałem — cuchnące już ciało!...
A z chmur się miesiąc ukazał na niebie;
Spojrzałem na twarz, — tchu w piersiach niestało!
Gdzie kiedyś gwiazdką żarzyły się oczy,
Tam teraz w jamkach robactwo mózg toczy!
Liczko co kiedyś śmiało się tak miło,
Teraz, — jak węgiel! — do połowy zgniło!...

Och — mili moi! — Na cóż się przydało,
Że wam, co dawno już przeszło, wspomniałem?
Byłem spokojny!... Wtedy mnie się zdało,
Że to ostatnie już łzy wypłakałem!...

A dziś — gdy pora na tamten świat w drogę,
Łza mi się kręci!... Zapomnieć niemogę!!...

Kiedym się dobrze spłakał, naharował,
Stamtąd do Popa prostom powędrował;
Taj całą sprawę rozpowiadam szczérze;
A on to wszystko pisał na papierze.
Skorom dokończył, wróciłem mospanie
Do pustéj chaty. Padłem na posłanie.
Czegoś tak straszno! — sen mnie ani bierze!
Darmo się żegnam, odmawiam pacierze....

Aż ot, kur zapiał gdzieś na bliskim dachu,
A razem w sieniach, szelest jakiś słyszę...
Biegnę z łuczywem — nogi drżą od strachu —
Patrzę — na bancie trup się sam kołysze!
Oczy wybiegłe — język wywalony!...
— Wiecie kto taki? —
— Owerko zbiészony!

EPILOG WYDAWCY.

W Sawraniu — na rynku — w lat kilka już potem,
Jak żebrak rozprawiał to o siém, to o tém,
Zebrali się ludzie. Ja niby przypadkiem
Spytałem starszego: — „Co stało się z dziadkiem,
Co pięknie tak śpiewał, ta grał na torbanie,
Ta, prawiąc, co słowo powtarzał: mospanie?“
— „A! — ten — torbanista — pronoza a dworak?!...
Oj, dawno już może zgnił w turmie nieborak!
Ot jeszcze i kamień na którym on siadał“...
— „A za cóż go wzięli?“....
— „Bo wiele zbyt gadał“....
Powoli, powoli i resztym dobadał: —

— „Ot, jakiś stanowy — (zwyczajnie siepaka)
Uczepił się torby biednego żebraka,
Bo zwąchał w niéj grosze; taj śledztwo sprowadził —
Grosz zabrał — a dziadka do turmy zasadził...
Oj, taka to nasza z moskalem niedola!
Ba nawet człekowi i gadać niewola!“...

Tu chłop się obejrzał, czy kto go niesłucha,
I cicho, ostrożnie szepnął mi do ucha:

— „A proszę, panoczku! niech Pan mi wybaczy —
Jak u was tam pisze? czy będzie inaczéj?“...

— „O — będzie, człowiecze! — mniéj w Bogu nadzieję!
I wam się i lachom los kiedyś zaśmieje.
Jak sczezną siepaki, — to świat się przemieni,
A będziem razem, — jak bracia rodzeni.

KONIEC.

Do J. I. K........

Gdym duszę całą odpiał przy torbanie
Już mię do pieśni niekuś nadaremno;
Bo choć zanucę, to głosu niestanie;
A w sercu, w głowie, tak mętno, tak ciemno,
Taka tam gości myśl czarna, żałobna,
Że i natchnienia przejrzeć niepodobna.

Tyś jest szczęśliwy; w tobie słowo Boże
Tyle potężne, iż go duch poety

Tysiącem pieśni prześpiewać niemoże;
Bóle, tęschnice — dla ciebie podniety.
Jam już przebolał i zamarł, niestety!
Trup z wieszczym duchem nieidą we sworze.

Gdyby mi wolno wrócić po promieniu
Zbiegłéj przeszłości, kiedy przy natchnieniu
Młodość z nadzieją igrały tak mile,
O! gdyby wolno cofnąć się w te chwile,
Jabym me serce stwardził nakształt głazu,
I ani dotknął torbanu ni razu.

Myśmy tu społem piać zbożnie zaczęli,
Lecz szatan świata głuszy nasze tony;
Ci niepojęli — a tamci wyklęli...
Darmo się duch nasz szamoce zemdlony;
Z szatanem już my świata nierozłączym;
Dajmy mu pokój — w niebie piać dokończym....

Lecz nieobacznie szatan się raduje,
Iże nam zrywa struny nasze wieszcze,

Bo po nas walka nieskończy się jeszcze:
Zstąpi duch prawdy co wątku dosnuje,
Harmonją tonów piekielną moc zburzy,
A ludzkość czynem pieśni téj zawtórzy.

SŁOWO DO CZYTELNIKA.

Czasu gdym spisywał OPOWIADANIE TORBANISTY, nie czytałem jeszcze POEZYJ SZEWCZENKI; zaledwie imie jego i kilka strof oderwanych, powtarzanych z pamięci, doleciały mego ucha.

Duch ten wieszczy wyśpiéwał najgłębsze tajniki ducha ukraińskiego; i nie dziw — bo, jako syn ludu, wcielił w siebię — nie samą tylko wyobraźnią, ale rzeczywistym bólem — wszystkie boleści massy, któréj

*

jest przyrodzonym przedstawicielem. Wyznać jednak należy, że niewyspowiadał prawdy całéj, a tylko pewną jéj cząstkę, czyli prawdę stronnictwa, któremu z góry pozwolono odzywać się wyraźniéj dla znegowania idei polskiéj. Dzisiejsi patryjoci ukraińscy — jak mówi ich przysłowie: — „Niemogąc po koniu, biją po hołoblach“. — Niewolno im gniewać się na taraźniejszość, więc spędzają złość na przeszłość. Trzeba i na to mieć wzgląd, że Ukraina dzieli się na dwa przeciwległe obozy: Zadnieprzańska — zakamieniała myślą i życiem na Koliszczyznie i nienawiści przedśmiertnéj z Lachami, całą winę dzisiejszego nicestwa im przypisuje; Przeddnieprzańska, okuta w jedne łańcuchy i płużąca dalszy rozwój przygnębionego żywota z nienawistną bracią, miała czas zapomnieć jéj wiele krzywd przeszłych, oraz powiązać się celami na przyszłość. Jeżeli dotąd duch ludowy w tym kierunku zbyt mało postąpił, wina w tém warstw oświeconych, co żyjąc bezmyślnie, przepomniały o ważniejszym — bo wspólnym interesie moralnym!...

Treść niniejszego opowiadania w głównéj osnowie jest prawdziwa; wyobraźnia dodała nieco fikcyi dla węzła powieściowego, lub dopełniła faktów niewyjaśnionych dotąd, (jak np. śmierć Rzewuskiego, przyczyna porażki Daszowskiéj) — i to zgodnie z podaniem miejscowém.

Puryści językowi i literaci salonowi, mogą mi zarzucić przesadę w użyciu prowincyonalizmów grubiańskich, dla wielu niezrozumiałych, bo nawet grzészących wbrew gramatyce polskiéj. Uprzedzam że się to stało poniewolnie, z konieczności narzuconéj samym przedmiotem; uniknąć tego szkopułu (jako koniecznego), było mi niepodobna; wolałem mu się poddać, byle niekłamać natchnieniu, którego cele dla mnie wyższe nad zabawkę salonów i pedantyzm purystów.

Treść niniejszego opowiadania w głównej osnowie jest prawdziwa; wyobraźnia dodała tylko figury dla tła powieściowego, lub dopełniła faktów niewyjaśnionych dotąd, (jak np. śmierć Harasimka, przyczyna porażki Dankowskiej), — i to wszakże z podań miejscowych.

Dużo typów i faktów ubocznych musiał mi zatem pominąć w obawie przekroczenia granic [illegible], dla wielu niezrozumiałej, bo nawet grze [illegible] gwarą polską. Uprzedzam, że się to stało [illegible], a kończąc, że szczególnej uwagi [illegible] tego szczegółu [illegible], [illegible] wszelkich [illegible] pewnego [illegible], [illegible] dla które wysoko [illegible] i pełnotą [illegible].

PROWINCYONALIZMY

mniéj znane innym okolicom Polski.

Niebylice — rzeczy niebywałe, bajki.

Nawiedzić — skierować; „gdzie słuch *nawiedziesz*“, skierujesz.

Łagodzić — przygotowywać; „kto się dopiero *łagodził*“, przygotywał.

Chwat — zuch.

Szach — grosz.

Łegejda — leniuch, niezdara.

W mig — w mgnieniu oka.

Chwost — ogon.

Zabory — ogrodzenia.

Świetlica — izba.

Przycupnąć — zataić się, stanąć wrytym.

Mereżyć — wyszywać albo wyrabiać desenie; wyszywanie na koszulach, równie jak desenie wyrzynane na cybuszkach, zowią się mereżką.

Łepski — łepak, człowiek zdolny do wszystkiego.

Bruzdy — skiby.

Gładka — hoża, ładna.

Soroczka — koszula; koszula wyszywana niewieścia na Ukrainie, nie służy wyłącznie za bieliznę, ale oraz za strój wierzchni jak *zapaska,* fartuch, itd. — dla tego użyłem wyrazu miejscowego, który polskim zastąpić się nieda.

Zapaska — strój zastępujący spódnicę; jest-to sztuka dwułokciowa wyrobu wełnianego; okręcona dokoła stanu sięga poniżéj kolan i przewięzuje się pasem.

Duby smalone prawić — niedorzeczy mówić.

Bałować — rozpieszczać; *Bałować się* — próżnować, swawolić.

Zasumić się — nachmurzyć się; *sumować* — smucić się.

Zmarnieć — zmizernieć.

Odurzyć — oczarować, zwieść.

Zyrknąć — spojrzeć bystro.

Cham — epitet pogardliwy chłopa wymyślony przez szlachtę.

Zasię! — trudno wysłowić po polsku znaczenie tego wyrazu, znaczy mniéj-więcéj: tobie nic do tego! niemasz prawa! nierusz!

Padluka — podły, nikczemnik.

Kazka — bajka.

Czużyna — obczyzna.

Kosniki — tasiemki czerwone wełniane, które dziewczęta wplatają we włosy.

Byndy — wstążki.

Połyki — rękawy u koszul wyszywane.

Przysiady raczéj *prysiudy* — w tańcu-kozaku, przypadanie do ziemi i wznoszenie się.

Jak ten powiada — (jak toj każe) przysłowie chłopskie często w mowie powtarzane jak nasze: *Mości Dobrodzieju.*

Donia (od wyrazu doczka) — Córka.
Kuban — datek.
Wereta — płachta gruba płócienna do osłony pościeli.
Nary — tarczan széroki miasto łóżka.
Setnia — (sotnia) secina.
Przyhołubić — przygłaskać (jak gołębie) pieścić.
Grać pod nogę — skocznie, do tańca.
Puzaty — brzuchaty.
Tropaki — wybijanie nogami w tańcu.
Mołodyca — młoda mężatka.
Ciszkiem — cichaczem.
Złobno — złośliwie, złowrogo.
Pronoza — człowiek sprytny, mowny, bywalec.
Spisa — lanca, pika. *Ratyszcze* — drzewce od piki.
Zdurzyć — oszukać, omamić.
Mud' — epitet pogardliwy chłopa.
Chudoba — remanent żywy: konie, woły itd.
Diad'ko — wuj — przydomek nadawany każdemu starszemu wiekiem lub znaczeniem.
Prawić — w tém miejscu znaczy: rządzić.
Zakim — przysł.: *nim*.

Mandrować — wędrować.
Naprawić — w tém miejscu znaczy: nakierować.
Czaj — z ruskiego: herbata.
Czwanić się — przechwalać się.
Łapcie — chodaki z łyka.
Turma — stado bydła. *Maże* — wozy czumackie pod sól z Krymu lub ze zbożem do Odessy.
Ciekawy — sprytny, pojętny.
Nudzić — tęschnić.
Harować — lamentować, turbować się, kłopotać.
Łuczywo, skałka — wysuszone cienkie drzazgi smolnego drzewa używane do oświecania chat.
Zbieszony — wściekły, waryjat.
Siepaka — epitet pogardliwy urzędników moskiewskich.
Zczeznąć — zniknąć.

Inne wyrazy rozstawione w tekscie a tu niewspomnione, są, albo już znane, albo łatwe do domyślenia się, albo też prowincyonalizmy gramatyczne, jak: *stoła*, *dzisia*, *chocia*, *dwora*, *igrał się* itd.